

BESTSELLER NEW YORK TIMESA I AMAZONA

YARROW należy do elity: jako córka najpotężniejszej kobiety w Edenie ma wszystko. Uczy się w ekskluzywnej szkole z internatem Oaks i biada temu, kto się jej narazi. Jej życie było ciągiem szalonych imprez... aż do momentu, w którym poznała fascynującą dziewczynę o liliowych włosach i imieniu Lark.

Rowan spędziła całe życie w ukryciu. A kiedy przestała się chować, zaczęła uciekać. Jako nielegalne drugie dziecko w świecie podlegającym bardzo surowym regułom stanowi zagrożenie dla społeczeństwa i wie, że w najlepszym przypadku czeka ją śmierć. Po tym, jak jej ojciec zdradził rodzinę, a matka zginęła z rąk funkcjonariuszy sił rządowych, Rowan odkryła podziemną społeczność wyrzutków podobnych do siebie. Wśród tych ludzi, chroniących ostatnie drzewo na Ziemi, dziewczyna odnalazła chociaż cień spokoju i przyjaźń... a może coś jeszcze. Jednak tylko na chwilę, bo teraz jej los znów wisi na włosku.

Coś łączy te dwie dziewczyny, coś, co może całkowicie odmienić ich życie – i cały Eden.

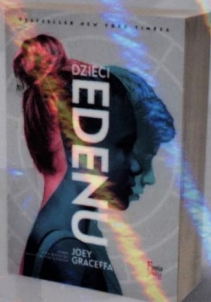
NIECIERPLIWIE OCZEKIWANA KONTYNUACJA
BESTSELLERA *DZIECI EDENU*.

1. TOM SERII

MBP Cieszanów
Elity Edenu /



M000011280



Patron



YOUNG STARS

ELITY EDENU

JOEY GRACEFFA

Feeria
young

ELITY

EDENU

JOEY
GRACEFFA

DWIE DZIEWCZYN. JEDNO PRZEZNACZENIE.



W OSTATNIEJ CHWILI ZDOŁAŁAM CHWYCIĆ SIĘ

palcami występu w murze.

– Złap mnie za rękę, do cholery! – krzyczała Pearl, ja jednak przez cały czas widziałam nad sobą jej gnijącą, rozpadającą się twarz. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami, jak wyciąga do mnie powykręcaną rękę z ostrymi szponami demona. Wiedziałam, że nie mogę ryzykować ponownego jej dotknięcia. Za nic w świecie nie chciałam ucześcić się tej dłoni. – Yarrow, no chwytaj, na co czekasz?

Po chwili występ wyslizgnał się spod jednej z moich dłoni. Spojrzałam w dół. Nie mogłam znieść dłuższej widoku potwora-Pearl. Nagle zorientowałam się, że na dachu zjawiły się też Lynx i Copper.

– Co tu się dzieje? O bikk! Pearl, coś ty narobiła? Pomóż jej! Przesuń się!

Wyciągnęło się do mnie jeszcze więcej pomocnych rąk. Jednak one również wyglądały jak łapy potworów.

Skierowałam spojrzenie ku ulicy w dole. Wisiałam na wielkiej wysokości. Jednak wszystko, nawet upadek, wydawało mi się w tej chwili lepszym rozwiązaniem niż perspektywa, że te monstra mnie pochwycą. Wiedziałam, co by się ze mną stało: najpierw rozerwałyby mnie na strzępy, a potem złożyły na powrót w całość i stałabym się takim samym jak one potworem.

Pearl odwróciła się i zaczęła oddalać biegiem od krawędzi dachu. Słyszałam stukot jej butów na wysokim obcasie. Widziałam nad sobą wirujące na niebie gwiazdy. Moje palce zaczęły się ześlizgiwać z występu...

Wtem ktoś odtrącił Copper i Lynx. Ich monstrialne pyski zniknęły, a na ich miejsce pojawiła się prawdziwa ludzka twarz. Pochylała się teraz nade mną, piękna, o normalnych ludzkich rysach.

Wiatr rozwiewał liliowe włosy Lark, gdy sięgnęła w dół i chwyciła mnie za nadgarstek. Po chwili sięgnęła jeszcze niżej, tak że złapała materiał na wysokości mojego ramienia. Poczułam, jak jej włosy łaskoczą mnie po twarzy. Lark nie wyglądała na silną, jednak jej mina, gdy dźwigała mnie w górę, wyrażała skrajną determinację.

To wystarczyło, bym drugą dłonią chwyciła się krawędzi dachu i podciągnęła w górę. Przez chwilę szukałam jeszcze oparcia dla stóp. Wreszcie wydzwignęłam się na dach. Upadłam na Lark. Nic mi już nie groziło.

W moim organizmie adrenalina mieszała się z syntetyczną meskaliną i nagle, poddana działaniu tej przedziwnej mieszanki, poczułam coś jeszcze. Była to nowego rodzaju wizja. Zobaczyłam szemrzący strumyk. Płynęła w nim krystalicznie czysta woda, jednak mimo to nie mogłam dojrzeć dna, ponieważ na powierzchni nurt był zmacony. Mimo to po raz pierwszy od dawna poczułam, że znalazłam się blisko czegoś, co ukrywało się przede mną. Nie miałam pojęcia, od jak dawna tego szukałam. Może od miesiący, a może przez całe życie. Nie umiałabym wskazać różnicy między dwoma miesiącami a całym życiem.

Lark leżała obok mnie, a ja ujęłam jej twarz w dłoń.

– Znam cię – powiedziałam, przyglądając się jej pięknym rysom. Ubóstwiałam tę twarz. Jak to możliwe, że nie rozpoznałam wcześniej mojej ukochanej Lark?

Uklękliśmy i przez długą chwilę przypatrywałam się sobie. W miarę jak adrenalina odpływała z moich żył, czułam, że znowu daje o sobie znać syntetyczna meskalina. W głowie zaczynałam mieć mętlik, moja skóra stawiała się odrętwiała. A przecież dopiero co miałam taką jasność w głowie! Widziałam... coś. Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Podczas doświadczania tamtej wizji poczułam, że jestem cała, kompletna. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam, że jestem sobą.

– Nie utrzymam się dłużej – szepnęłam zrozpaczona.

– Jesteś już bezpieczna – odparła Lark, najwyraźniej nie rozumiejąc, o czym mówię. – Schwyciłam cię. Już nie spadniesz.

Przyjrzałam się jej twarzy, jej cudownym delikatnym rysom. I pomyślałam: to w niej kryje się prawda. To w niej jest coś, czego mogę się uchwycić. Wiedziałam jednak, że z każdą sekundą ta prawda mi się wymyka.

– Pamiętam cię – powiedziałam. – Znałam cię już kiedyś...

Ale gdzie właściwie mogliśmy się spotkać? Byłam już pewna, że znamy się od dawna, ale jak to możliwe?

– Pamiętasz mnie? – Oczy Lark zalsniły. – Z czasów zanim przeniosłam się do Akademii Dębów?

– Tak... to znaczy nie. Nie jestem pewna. Wiem tylko... – Zawiesiłam głos, szukając właściwych słów. – Wiem, że w jakiś sposób jesteś częścią mnie.

W następnej chwili poczułam, jak Lark bierze mnie w ramiona i całuje. Czułam zadowolenie, a równocześnie zmieszanie... Wyrwałam się jej i chwiejnie wstałam z ziemi. To wszystko zaczynało mnie przerastać.

– Wiem, że nie rozumiesz, co się dzieje – odezwała się łagodnie Lark. – Jest tyle spraw, o których muszę ci opowiedzieć. Zapomniałaś tak wiele. Yarrow, przede wszystkim musisz zrozumieć... że nie jesteś tym, za kogo się uważasz.

Mało brakowało, a parsknęłabym śmiechem. Zabrzmiało to tak melodramatycznie. Zarazem jednak jej słowa wzbudziły moją ciekawość.

– To znaczy?

– Nie wiem, czy nadeszła już pora, żeby ci o tym mówić. Mieliśmy nadzieję, że sama przypomnisz sobie więcej.

– Jacy „my”?

– Nie mogę ci tego powiedzieć. – Lark pokręciła głową. – Jest za wcześnie, żebyś poznała całą prawdę. Ale zapewne już wyczuwasz to w głębi duszy. Wyczuwasz, że coś jest nie tak.

Zamknęłam oczy. Tak, właśnie tak to odbierałam. Cokolwiek robiłam, powiedziałam czy pomyślałam, nie opuszczało mnie wrażenie, że wszystko to jest w jakiś sposób niewłaściwe. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć.

– Proszę, powiedz mi – błagałam.

– Rowan, musisz być cierpliwa – stwierdziła Lark, spoglądając na mnie ze smutkiem.

– Powtórz, jak mnie nazwałeś? – zawołałam.

To imię podziało na mnie niczym wstrząs elektryczny, który wnika w ciało i przebiega je od stóp do głów. Odniosłam wrażenie, że imię Rowan wspaniale do mnie pasuje, ale nie potrafiłam stwierdzić dlaczego. Kim była Rowan? Wszystko to nie miało sensu. Nagle opanował mnie gniew.

Co ona wygaduje? Jej słowa sprawiały, że cała się trzęsłam. Ale przecież były to kłamstwa, do tego pozbawione sensu.

– Zabieraj ode mnie swoje brudne łapy, proletariuszko z zewnętrznego kręgu. Łzesz! Nie cofniesz się przed niczym, byle tylko dostać się do naszego elitarnego klubu. Oddałeś mi swojego drinka, naćpałeś mnie, żebym przestała logicznie myśleć. Ale nic z tego. Zawsze będziesz tylko zwykłym śmieciem, dziewczyną plebsu. *Bikk*, odsuń się ode mnie!

Poczułam, że muszę jak najszybciej stąd uciec. Musiałam schronić się w jakimś bezpiecznym miejscu. Czyli gdzie?

U mamy, to jasne. Całkiem możliwe, że zastanę ją w jej laboratorium. Ma nieregulowany czas pracy, dlatego oddano jej do dyspozycji mieszkanie w Centrum.

– Dokąd idziesz? – zawołała za mną Lark, kiedy puściłam się biegiem przed siebie. Jednak nawet wtedy nie zwołam kroku.

Pod szmaragdowym okiem Centrum powitał mnie Buck, jeden z asystentów mamy. Stwierdziłam, że muszę się z nią jak najszybciej zobaczyć, na co odparł, że jest zajęta. Jeśli chcę, dodał, mogę poczekać, aż będzie miała mniej obowiązków. Zaproponował, że zaprowadzi mnie do komory deprywacji sensorycznej, żebym się odprężyła. Bywałam tu często. Wchodziłam do wypełnionej żelą wanny i leżałam długo w wyciszonym, ciemnym pokoju, czekając, aż zupełnie się uspokoję. Dzisiaj musiałam wyglądać fatalnie, ale Buck powstrzymał się od komentarzy.

– Niedługo kończę swoją zmianę – powiedział, odchodząc w głąb korytarza. – Zajmę się tobą, zanim przyjdą moi zmiennicy. Dam też znać twojej mamie, że przyszedł w odwiedziny.

– Dzięki.

Całe szczęście, że nie musiałam już teraz spotykać się z mamą. Chciałam wcześniej obmyślić, co właściwie powiem jej na temat wydarzeń tej nocy.

Buck zaprowadził mnie do słabo oświetlonego pomieszczenia o ścianach z czarnego marmuru. Na środku pokoju znajdował się głęboki basen z obsydianu. Kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że wypełniający go żel ma inny kolor niż zazwyczaj. Zwykle był zielonkawy, natomiast dzisiaj czarny. W pierwszej chwili wzdygnęłam się na ten widok. Zaraz jednak przywołałam wspomnienia wielokrotnych wizyt w tym miejscu, gdzie spędziłam mnóstwo

cudownych godzin. Unosiłam się w kojącym żelu o temperaturze ciała i pozwalałam myślom błądzić. Przypominało to trochę wizytę w salonie spa, tyle że tutaj nie trzeba było gawędzić z masażystką czy kosmetyczką. Doświadczało się tu tylko wspaniałej wolności, spokoju i ciszy. Zrzuciłam z siebie ubrania i zbliżyłam się do basenu. Czarny lepki żel był nieprzezroczysty. Kiedy się w nim zanurzyłam, momentalnie przykrył moje nagie ciało.

W oczekiwaniu na mamę rozmyślałam o Lark i tym dziwnym wrażeniu, że skądś już ją znałam. Ale skąd? Przeszukiwałam swoje wspomnienia, jednak nigdzie jej nie było. Jakie obrazy przechowywałam w pamięci? Na przykład ten, gdy jako mały brzdąc o krzywych nóżkach siedziałam na podłodze wyłożonej białą wykładziną i bawiłam się pluszakiem, a moja mama przyglądała mi się z boku.

Inne wspomnienie dotyczyło Festiwalu Deszczu. Miałam wtedy osiem albo dziewięć lat i skakałam po kałużach, rozchlapując radośnie wodę. We wspomnieniu mama otwierała usta, chyba żeby udzielić mi reprimendy, jednak w końcu się uśmiechnęła. Chwyciła mnie za rękę i już po chwili obie taplałyśmy się w kałuży.

Pamiętałam też mój pierwszy pocałunek. Chłopak miał na imię Zephyr, całowaliśmy się na ganku mojego domu. W pewnym momencie kątem oka zauważyłam, że w oknie poruszają się firanki, a zaraz potem ujrzałam twarz mamy. Uśmiechnęła się wyrozumiale i odsunęła się, a ja mogłam na powrót skupić się na nowych dla mnie doznaniach.

Zachowałam mnóstwo miłych wspomnień z okresu dorastania. Wiedziałam dzięki nim, że moje życie było szczęśliwe.

W żadnym jednak nie dostrzegałam śladu Lark.

Pozwoliłam, by słabe światło i kojący dotyk żelu stopniowo mnie uspokajały. Coraz łatwiej było mi teraz skupić się na wspo-

mnieniach. Niektóre z nich były niezwykle wyraźne, niczym zastygłe w czasie momenty.

Ale właściwie jakiego zwierzaka przedstawiał ten pluszak? Przywołałam najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Widziałam wyraźnie pokój, wykładzinę i moją mamę, jednak zabawka, którą trzymałam w moich pulchnych dziecięcych rączkach, pozostała zamazana.

Następnie skupiłam się na wspomnieniu Festiwalu Deszczu. Było to jedno z moich ulubionych wspomnień, w których występowała mama. Przywoływałam je zawsze, gdy spotkało mnie coś nieprzyjemnego, bo dodawało mi otuchy.

Teraz jednak zauważyłam, że jest niedokończone. Owszem, jego fragmenty były bardzo wyraźne. Na przykład spod naszych butów tryskały fontanny wody. Ale zaraz zorientowałam się, że nie umiem wskazać koloru moich butów ani tego, jak byłam ubrana. Gdzie właściwie to się wydarzyło? Czy to nie dziwne, że nie potrafiłam sobie przypomnieć tych szczegółów?

Ależ nie, tłumaczyłam sobie, dziecko nigdy nie pamięta wyraźnie takich drobiazgów. Zapamiętałam tylko to, co było najważniejsze – bliskość matki i jej miłość.

No dobrze, a co w takim razie ze wspomnieniem pierwszego pocałunku? Rozluźniłam się jeszcze bardziej, zapadając się głębiej w komorze. Powróciło wspomnienie dotyku ust Zephyra, jego dolna warga była taka miękka. Wyobrażałam sobie, że tak miękkie musiały być dojrzałe owoce w świecie przed Ekoklęską. Nagrzane na słońcu i słodkie. Ten moment niezwykle głęboko zapadł mi w pamięć. Pamiętałam nawet, jak byłam ubrana tamtego dnia – miałam na sobie białą letnią sukienkę z szydełkowymi stokrotkami naszytymi wzdłuż rąbka i na rękawach. Mama, kiedy pokazała się w oknie, miała głowę obwiązaną chustką w groszki.

Wypuściłam z ulgą powietrze... i w tym samym momencie nagle mnie olśniło. Przecież nie miałam pojęcia, skąd właściwie znałam Zephyra. Nie pamiętałam, czym zajmowali się jego rodzice ani gdzie mieszkał. Zachowałam w pamięci jedynie ten cudowny moment, jednak poza tym nie pamiętałam nic na temat tego chłopca.

Otworzyłam szybko oczy i usiadłam w komorze, rozchlapując żel. Wyteżałam teraz umysł tak bardzo, że odczuwałam fizyczny ból, lecz mimo to nie potrafiłam odnaleźć żadnych innych wspomnień na jego temat.

Spróbowałam przypomnieć sobie inne dni z wczesnej młodości. Skupiłam się najpierw na urodzinach. Zapamiętałam dwie takie okazje, jednak właściwie były to tylko pojedyncze sceny utrwalone niczym na fotografii. W jednym wspomnieniu miałam dziesięć lat i zdmuchiwałam świeczki na torcie z różową polewą. Mama powiedziała mi wtedy, że w epoce przed Ekoklęską dziewczynki w moim wieku tradycyjnie marzyły o kucyku. Drugie wspomnienie dotyczyło momentu, gdy w wieku trzynastu lat dostałam mój pierwszy chip z kredytami, tak że mogłam oddać się szalowi zakupów. Chwilę otrzymania chipa zapamiętałam w najdrobniejszych szczegółach, jednak na co wydałam te pieniądze? I jakiego prezentu zażyczyłam sobie w wieku dziesięciu lat? I co właściwie działo się w pozostałe urodziny w moim życiu?

Nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Kiedy przeszukiwałam pamięć, znajdowałam w niej dziesiątki wyraźnych wspomnień. Pomiędzy nimi ziała jednak pustka.

Czyżby moja pamięć była wadliwa? Skąd brały się te luki?

Z wolna ogarniało mnie coraz większe zmęczenie. Nagle samo myślenie wydało mi się ponad moje siły. Pomyślałam, że zamknę oczy tylko na krótką chwilę, zanim przyjdzie mama...